

napływają pod nasze okopy w szturmie. Przedtem dniem i nocą jeden tylko we mnie głos: czy twoje karabiny maszynowe są w porządku na kilka rozstrzygających chwil, podczas których pod żadnym warunkiem nie mogą zawieść. Wystarczy odrobina piasku, ażeby wstrzymać działanie tych małych maszynek. Ten głos w żywym sercu już targa wszystkimi nerwami, mimo strasznego znużenia, mimo umierania, mimo ognia huraganowego.

Trzeba ciągle wśród lejów po granatach pełzać od jednej patroli do drugiej. Czy wszystko w porządku? Dzisiaj z pewnością coś będzie, przed południem, w najbliższej godzinie, może teraz. Na skrajem prawem skrzydle karabin maszynowy. Od pierwszego dnia bitwy żołnierze mieli tutaj właśnie największe straty. Stajemy się przesadnymi. Ten właśnie karabin. Jeszcze do niego nie dopiełem. Syk, trzask — żelazo i kamienie parzą powietrze. Jeden zabity, dwaj ciężko ranni, inni lekko. Sanitariusze! Ratować tych, których jeszcze można uratować. Posłać na tyły po rezerwy! Jak najprędzej! Rannych zanieść w tył do szpitali.

Muszę tu zostać sam jeden. Na wszelkie wypadki. Co? Gdzie? Czy już idą? Teraz właśnie musi przyjść pierwszy atak piechoty nieprzyjacielskiej. Muszę sam obsługiwać karabin maszynowy. Aż do nadejścia rezerw. Serce moje nagle staje się spokojnym. Głos we mnie powiada: „Spełnij swój obowiązek”. Oczywiście. W tej chwili rozumie się to samo przez się. Moje oczy widzą tylko cel. I zaowu syk i trzask — uderzenie w ziemię poza mną. Właśnie w szpitalu! Zasypani! Krzyki, wołania. Z ziemi, z głębi. Kamienie i skiby ziemi po-



**Legiony w Królestwie Polskim:** Cwiczenia piechoty w Zambrowie według nowego regulaminu (karabiny na ramieniu, podobnie jak w armii niemieckiej i rosyjskiej).

ale którego nie mogę się pozbyć, bo tam pod ziemią walczy życie ze śmiercią, zupełnie, jak tutaj,

ku! — woła z jękiem drugi głos z pod ziemi, straszliwie zduszony. To rozdziera na pół serce. To



**Komenda drugiej brygady**



**Posterunek na moście.**

kryły ociekające krwią istoty ludzkie, gniotąc je coraz bardziej.

Do spokojnego głosu we mnie przybywa głos drugi, którego właściwie nie powinienem słuchać,

rozpaczliwiej, niż tutaj. Tymczasem mój karabin maszynowy dał salwę do pierwszej fali nieprzyjacielskiej, która się rwie, łamie, cofa. „Dobrze, dobrze” — powiada głos we mnie. „Pomocy! Ratun-

boli bardziej, niż najcięższa rana. Zmuszam się do wytrwania na miejscu. Byłoby obłędem pełzać do szpitali, ratować zasypanych. Musi przyjść druga fala nieprzyjacielska. Trzeba spokoju, spokoju. Musisz słuchać głosu w sobie, a nie tego drugiego głosu. A ten drugi głos stał się już bardzo przyciszony.

Mój karabin gra. Czy długo to już trwa? Czy długo będzie trwało? A piekło wyrzuca nowe fale. Ludzie padają — padają — padają. Powstają wzgórki z trupów przedemną, tworząc zasłony dla następnych fal nieprzyjacielskich. Straszne rzeczy — potwornie straszne. Tylko jeden głos rozkazuje we mnie. A drugi? Drugi głos zamilkł. Pod ziemią skończyła się walka, która tu na wierzchu dalej szaleje.

Poza walkami na froncie zachodnim ostatnie dni przyniosły niespodziewaną ofensywę wojsk koalicji na froncie bałkańskim. Urzędowy komunikat niemiecki o ofensywie tej donosi: Na froncie macedońskim bitwa toczyła się z największą zaciekłością i swą gwałtownością przewyższyła wszystkie dotychczasowe walki na tym terenie wojny. Na północny zachód od Monastynu rozbiły się nieprzyjacielskie ataki, które miały na celu zajęcie naszych pozycji wyżynowych. W łuku Czerny rano, po południu i wieczór przygotowane najsilniejszym ogniem artyleryjskim i minowym, wykonane na froncie szesnastu kilometrów masowe ataki Włochów, Francuzów i Rosyan, zostały odparte wśród najcięższych strat nieprzyjaciela. Serbów, którzy na północ od Vodeny wdarli się do naszych pozycji, krwawo wyrzucono. Sprzymierzona niemiecka i bułgarska piechota, w najuporczywszej obronie i w zaciętych kontratakach, wspierana przez artylerię szybko dostosowującą się do wszelkich sytuacji, utrzymała całkowicie swe pozycje i była się świetnie.



**Z frontów bojowych:** Zdruzgotany automobil na południowym froncie. Obok szofera, Władysław Wach, z Galicji.